

Dziecinne pytanie?



Słowa Piotra z dzisiejszej Ewangelii brzmią jak zarzut skierowany wobec Chrystusa. Mało tego. Zarzut, który brzmi jak słowa dziecka skierowanego do matki, która nie chce mu dać czekoladki za posprzątanie pokoju. Oto my opuściliśmy wszystko, zrezygnowaliśmy z tego co było w naszym życiu do tej pory. Co z tego będziemy mieli? Brzmi znajomo? Dla mnie też. Takie pytania stawiamy często wobec tych, którzy od nas czegoś wymagają, a my nie bardzo wiemy co zrobić z tym życzeniem. Tylko że w przypadku Chrystusa jest coś znacznie więcej. On nie żąda od nas wielkich rzeczy. Pragnie naszej wiary. A co z tego będziemy mieli? Zbawienie.

Niedawno oglądałem z młodzieżą film *Po drugiej stronie słońca*. Opowiadał historię Samira, młodego muzułmanina, który, będąc na studiach w Stanach Zjednoczonych poznaje Boga i zakochuje się w nim. Wraca do swojej rodziny, ale oni nie akceptują jego wiary. Zostaje wyrzucony z domu, staje się wyrzutkiem muzułmańskiego społeczeństwa. Kiedy jego przyjaciel, Kamal, zadaje mu pytanie, czy warto było zapłacić taką cenę, Samir odpowiada, że znacznie więcej, niż można sobie wyobrazić.

Całkowity radykalizm ewangelijny występuje w różnych formach. A więc czego oczekuje od nas Jezus? Przede wszystkim wiary. Wiary w to, że on sam nas może zbawić. Sam Jezus mówi, że u ludzi nie jest to możliwe, ale u Boga wszystko jest możliwe. Tu potrzeba jednak naszej wiary. Przyznania się do Boga. Manifestacji wiary i Radosnej Nowiny.

Brzmi dobrze, chociaż w praktyce niestety wypadamy marnie.

Niedawno przeczytałem w jednej z książek, że bez problemu potrafimy mówić o wszystkim, potrafimy powiedzieć o problemach sercowych, nie ma problemu w mówieniu o sprawach seksualnych, ale kiedy mamy zrobić znak krzyża w publicznym miejscu, przy przydrożnej kaplicy, albo pomodlić się przed jedzeniem w restauracji zastanawiamy się kilka razy. Publiczne okazywanie wiary stało się niemal tabu. Osoby modlące się publicznie są wytykane palcami, uważane za dewotów. A czy nie jest to przypadkiem ten radykalizm ewangeliczny? Czy to nie jest realizacja słów Jezusa: Kto przyzna się do mnie przed ludźmi, do tego Ja przyznam się przed Moim Ojcem w niebie?

Jezus obiecuje znacznie więcej, niż może to zrobić ktokolwiek na ziemi. Czy podejmiesz wyzwanie?

Ks. Michał

Rozproszona wiara

Może właśnie tak to ma być. Na środowej Mszy szkolnej dzieci przygotowujące się do Pierwszej Komunii Świętej, z rodzicami albo opiekunami, do tego jeszcze kilkoro innych dzieci z klas następnych, i na tym koniec. A




gdzie jest reszta? Wielu nie przyszło, pozostali w domu albo wybrali inne zajęcia. Oferta różnych GOK-ów, Szkół Tańca, Szkółek Piłkarskich, Szkół Walk Wschodnich, jest przebogata. To wszystko kosztuje, a Msza szkolna jest za darmo, więc *nic się nie traci*, gdy Mszę się opuści. W ostatnim czasie pewna pani polityk, przed którą roztaczano ciemną wizję zalewu islamu, powiedziała: *Jak my będziemy chodzić do kościoła, i*

*chwalić Pana Jezusa, to nie musimy się niczego obawiać. No właśnie, ale czy my, którzy będziemy mieli super wytrenowane dzieci, wyćwiczone w różnych walkach wschodnich, czy uda nam się znaleźć wspólny język z innymi ludźmi. Wiem, to jest taka mała prowokacja, ale próbuję szukać jakiegoś wyjścia z tej sytuacji. Proszę się nie śmiać, ale dla nas Szkółką Wielu Życiowych Umiejętności było po prostu podwórko. Mama krzyczała przez okno, a my musieliśmy jeszcze dokończyć mecz pod słabo świecącymi latarniami. Wszystko w jednym: intensywny sport, na wolnym powietrzu, prawdziwe chłopięce emocje, zdrowa rywalizacja. Ale gdy z tego samego okna mama zawołała, że czas na Mszę szkolną, to wszystko było oczywiste, i nikt się nie ociągał. Tak samo, gdy w październiku, codziennie, chodziliśmy na nabożeństwa różańcowe, z latarką w rękę. Czemu się to wszystko aż tak odmieniło? Czemu już nie ma uniwersalnego podwórka, które było drugą szkołą życia, w której uczyliśmy się prawie wszystkiego. Zaczofany ze mnie kombatant, sportowy weteran. Marzę o tym, by na Mszy szkolnej, w środę o 17.00, było więcej dzieci i młodych, którzy uczą się życiowej rywalizacji, w szkole Pana Boga. Spokojnie, może twoje dziecko nie będzie godnym następcą Messiego, czy Radwańskiej, może nie będzie poliglotą, albo zwycięzcą Tańca z Gwiazdami. Stare powiedzenie: *Jak Bóg będzie na swoim miejscu, to wszystko będzie na swoim miejscu.* Pan Jezus mówi: *Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, a nie zabraniajcie im.* Podczas zaślubin małżeńskich kapłan pyta nowożeńców: *Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?* Troska o religijne wychowanie dzieci to jedno z najważniejszych zadań spoczywających na rodzicach. To wielka odpowiedzialność. Wspólna modlitwa w domu, obecność na niedzielnej Eucharystii, udział w katechezie, rozmowa przy stole o sprawach wiary, Msza święta szkolna, to podstawowe elementy na drodze religijnego rozwoju dziecka i każdego chrześcijanina. Niech Bóg błogosławi wszystkim rodzinom, które stawiają Pana Jezusa na pierwszym miejscu.*

[prob.]

Pomnij, o najdobrotliwsza?

Październik od wczesnego dzieciństwa kojarzył mi się z tymi  słowami świętego Bernarda. Różaniec jest modlitwą wielkiego zawierzenia. Pamiętam, kiedy dostałem swój pierwszy różaniec od dziadka. Czarny, drewniany. Pamiętam, kiedy siedziałem z dziadkiem na chórze i zasłaniałem uszy, kiedy nadchodziły słowa ?broń nas od ognia piekielnego?. Pamiętam wielką radość, kiedy udało mi się odmówić cały różaniec bez pomyłki w ilości paciorków. Różaniec jest modlitwą otwartego serca. Ilekroć myślę o różańcu, widzę swoje pierwsze paciorki, które kupiłem sobie w Gidlach. Często patrzymy na różaniec, jako modlitwę nudną, monotonną, na modlitwę długą i przeznaczoną dla osób starszych, które w zasadzie nie mają już nic innego do roboty, tylko modlić się różańcem. A rzeczywistość jest zgoła inna. Różaniec to lina, po której wspinamy się do nieba. Różaniec jest dla każdego. Kiedy Jezus umiera na krzyżu przekazuje Swoją Matkę wszystkim ludziom. A zatem różaniec jest dla wszystkich. Dla chorych, cierpiących, ale też dla zdrowych, silnych, a zwłaszcza dla tych, którzy nie mają czasu. Jeśli będzie nam brakowało czasu na modlitwę, braknie nam czasu też na wszystko inne. Mój wspomniany już dziadek często powtarza: jeśli Bóg będzie na pierwszym miejscu, wszystko inne będzie na swoim miejscu. I chyba rzeczywiście jest to prawda. Zawsze, ilekroć staramy się zrobić coś na własną rękę, efekty mogą być co najwyżej zadowalające. Natomiast, kiedy zaczynamy od Boga, to skutki dobrych działań są rewelacyjne. W naszym życiu przesuwają się chwile, radości, smutki. Tak jak paciorki różańca. Mówi o tym stara oazowa piosenka. A Maryja zanosí to wszystko do Boga. Zanosí to obleczone w różaniec.

Zaczynamy październik. Znajdźmy nasz różaniec, może zakurzony, może zerwany, i przyjdźmy na wspólne nabożeństwo. Choć raz.

Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje.

Na naszym szkolnym podwórku gołym okiem (i uchem!) widać i słyszeć, że przybyło nam dzieci. Rok szkolny ruszył na dobre. Szeroko otwarte umysły, oczy i serca nauczycieli, czuwają nad tym dynamicznym żywiołem, który przemieszcza się między domem a szkołą, między klasami, między lekcjami i przerwami, obiadami i zajęciami. A za tym stare i wciąż nowe dyrektywy MEN-u, szkolne ambicje, oczekiwania rodziców, postulaty uczniów. A wszystko to stanowi ogromny potencjał żywych ludzi: zatroskanej dyrekcji i świetnej kadry wychowawczej, osób mądrych i zaangażowanych, całkowicie poświęconych tej wielkiej sprawie, którą jest wychowanie dzieci. Nikt przecież nie powie, że chodzi tu tylko i wyłącznie o wymiar intelektualny, by dzieci coraz więcej wiedziały, by więcej umiały, czy rozumiały. Szkoła ma otwarte oczy na całego człowieka. Nieraz, nim nauczyciel zacznie zajęcia, musi zapytać dziecko, co się stało w domu, czasami musi na nowo przeliterować imię dziecka, by wiedziało, kim jest, i jak się nazywa. Wychowanie. Pan Jezus powiedział: *Jeśli się nie staniecie, jak dzieci...* Więc jak to jest? Zawsze myślimy, że dzieci mają w nas widzieć czytelne życiowe wzorce, a tu jakby na odwrót. Chrystus mówi do swoich



uczniów/nauczycieli, by szukali swoich wzorców w dzieciach, które wychowują. Trudne, prawie magiczne zadanie, którego pewnie MEN w swoich wciąż poprawianych dyrektywach nie przewidziało. Jesteśmy nauczycielami, gdy jednocześnie staramy się być uczniami. Nigdy nie bylibyśmy nauczycielami, gdybyśmy nie mieli przed sobą uczniów. Ojciec jest ojcem, bo ma syna; nikt nie jest synem, gdy nie ma ojca. To niesamowite, gdy panie nauczycielki całą swoją kobiecą istotą dają dzieciom coś, co dalece wykracza poza ramy ich nauczycielskiego zawodu; dają im macierzyństwo, dzięki któremu niejedno dziecko odkrywa swoje dzieciństwo, często jakoś zablokowane w murach rodzinnego domu. I w ten sposób rośnie, jako ludzka osoba, pod każdym względem: uczuciowym, umysłowym, moralnym, i duchowym, po prostu ludzkim. Dzisiaj dzieci więcej czasu spędzają poza domem, rodziną: w szkole, na dodatkowych zajęciach, w świetlicach. Czas pracy rodziców, wielość zadań i obowiązków, sprawia, że ciężar wychowania przesuwają się na barki nauczycieli. Nierzadko rodzice od nauczycieli egzekwują te zadania, które w normalnych warunkach spoczywają na nich, rodzicach.

Rodzina, szkoła, nauczyciele, dzieci, wychowanie, to wielkie dzieło Ducha Świętego. Duch Święty jest Nauczycielem wszystkich nauczycieli, jest Rodzicielem Boga i mądrości w sercach rodziców i ich dzieci. Niech Duch Święty prowadzi całe dzieło wychowania w naszej szkole i nam błogosławi.

[prob.]

Wierzący (nie)praktykujący?

Bardzo mocno i głośno brzmia słowa Jezusa wypowiedziane dwadzieścia wieków temu pod Cezareą Filipową. Słowa, które skierowane były do Piotra, a tym samym do każdego z nas, do Kościoła. Za kogo Mnie uważasz? Kim dla ciebie jestem? Czy jestem tylko prorokiem żyjącym dawno temu? Czy jestem elementem ludowej tradycji? Kim dla ciebie jestem? Pytanie na miarę XXI wieku. Śmiało moglibyśmy zmienić to pytanie: Czy wierzysz we Mnie?



Wiara jest wielkim darem, który otrzymaliśmy na chrzcie świętym. Ale wtedy ten dar miał kształt ziarna, które może, ale nie musi z nas kiełkować i owocować. Wzrost naszej wiary w dużej mierze zależy od nas. Przede wszystkim musimy spojrzeć na nią przez Bożą optykę. A tą znajdujemy w Piśmie Świętym. Święty Jakub śmiało i odważnie mówi: Wiara bez uczynków martwa jest sama w sobie (Jk 2,17). Chyba nikt z nas nie chce mieć w swoim ciele nic martwego. A w duszy? Jeśli mówimy ?wierzę?, to musimy mieć to podparte swoim działaniem. Nie możemy pozwolić sobie na to, aby wiara pozostawała na poziomie deklaratywnym. Samo mówienie że wierzę, nic nie znaczy. Z wiary powinny wynikać uczynki. I to nie byle jakie uczynki, ale konkretne działania, które pokazują, że to, co wyznaję ustami, spełniam w życiu. Dlatego też określenie tak popularne w naszych czasach ?wierzący, niepraktykujący? staje się absurdalne. Albo wierzę i Kocham, albo nie wierzę i nie Kocham. Są tylko dwie drogi. Nie ma pośredniej. Najwspanialszym i najpełniejszym wyrazem naszej wiary staje się Eucharystia, w której centrum jest Jezus ? Mesjasz, Syn Boga żywego?. Warto dodać: Eucharystia przeżyta w pełni. Warto do tego dodać modlitwę, sakramenty, codzienny rachunek sumienia.

Obok płaszczyzny, nazwijmy to, Bożej, pojawia się jeszcze płaszczyzna ludzka. Wiara praktykowana powinna mieć swój wyraz

w miłości do bliźniego. Wskazuje na to sam Jezus, mówiąc, że nie można kochać Boga, którego się nie widzi, nie kochając jednocześnie człowieka którego widzimy. Jeśli byśmy zatrzymali się jedynie na praktykowaniu wiary na płaszczyźnie boskiej, a zaniechalibyśmy ją na płaszczyźnie ludzkiej, stalibyśmy się hipokrytami.

Jednocześnie warto zwrócić uwagę, że do miłości bliźniego (szacunku, tolerancji, uprzejmości itp.) zobowiązani są wszyscy, nawet niewierzący.

Tak więc praktykowanie wiary to uzewnętrznienie jej w odniesieniu do Boga i do człowieka. A Jezus ciągle oczekuje naszej odpowiedzi: za kogo mnie uważasz? Nie ustawajmy w wierze, bijmy się o nią. Bo ?kto wytrwa do końca, będzie zbawiony?.

Ks. Michał

Jeszcze o naszym pielgrzymowaniu

W naszych czasach stosunkowo często pojawia się słowo *ofiara*, tyle że nie ma ono znaczenia religijnego. Słyszymy o ofiarach zamachów terrorystycznych, o ofiarach wypadków drogowych, wojen, czy kataklizmów. Tymczasem słowo *ofiara* swoje właściwe znaczenie odnajduje dopiero jako akt religijny, gdzie człowiek poświęca siebie albo jakąś cenną rzecz Panu



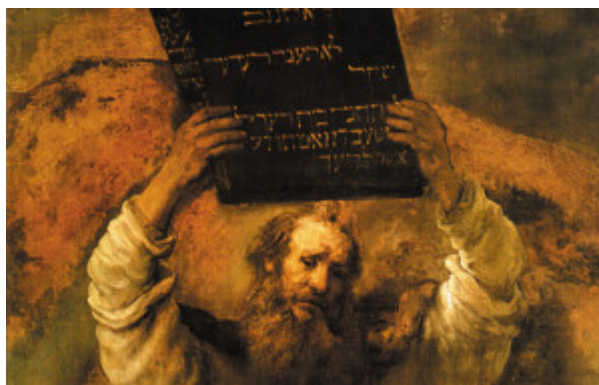
Bogu. Chyba najbardziej utkwiała nam w pamięci ofiara Izaaka, której od Abrahama zażądał Bóg, by wypróbować jego wiarę. Ta ofiara z syna będzie potem obrazem ofiary, jakiej Bóg Ojciec zażąda od swojego Jednorodzonego Syna, ukrzyżowanego dla naszego odkupienia. Ofiara jest więc darem dla Pana Boga, i to bardzo szczególnym, bo w ofierze nie składa się byleczego. Panu Bogu nie daje się *ogryzionej czekolady*. Nasze życie codzienne obfituje w różne ofiary. Matka całą noc czuwa w szpitalu przy swoim chorym dziecku, ojciec podejmuje dodatkową pracę, by zapewnić godziwy byt rodzinie. A to jeszcze nie wszystko, bo – jakby tego było za mało – idzie jeszcze na trudną pielgrzymkę, by Panu Bogu oddać to wszystko, i jeszcze więcej. Osoby, które tego lata szły kilka dni na Jasną Górę albo w jeden dzień na Górę Świętej Anny, złożyły Panu Bogu piękną ofiarę. To prawda, więcej mówi się o różnych intencjach. Wszyscy mają w kieszeniach dziesiątki intencji; osobistych, ale i szerokich: za Kościół, za Parafię, za sąsiadów, chorych, niewierzących... Ileż tego wszystkiego jest? Ale w tym wszystkim najważniejszy jest *czyn ofiarny*. Kroczenie, często w bólu, zmęczeniu, wytrwanie połączone z modlitwą i śpiewem, intencja, w upale lub deszczu (w tym roku raczej w upale). Podczas drogi pielgrzymi modlą się, rozmawiają ze sobą, śpiewają, tworzą wspólnotę ludzi wiary. Celem pielgrzymowania nie jest jakieś miejsce, nawet najbardziej uświęcone przez tradycję, ale osoba? sam Jezus Chrystus, Centrum wszelkiego pielgrzymowania. Z Nim pielgrzymi współofiarują się Bogu Ojcu. I to jest sens, sama istota pielgrzymowania, najczęściej uwieńczona Mszą świętą – eucharystyczną ofiarą. Nasza *Męska* na Górę Świętej Anny spełniła wszystkie te wymagania. Doszliśmy, prawie 50 km., rozmodleni, skupieni... na koniec nawet wyczerpani, dla Pana Boga. Bo taki jest sens ofiary. A z nami szli: św. Jan Paweł II, św. o. Pio, i św. Charbel. Czy pójdziemy znowu, za rok? Jak Bóg pozwoli i jak zapragnie tej naszej ofiary. Po Mszy św., jak już nasza ofiara została spełniona, widziałem piękny obrazek. Oto po swojego męża i tatusia przyjechała mama z dziećmi: bliźniaczki jeszcze w wózeku i starszy syn. A tata

już w akcji, za *kierownicą wózka*, i obok małżonka z synem. Wszyscy, znowu razem, ubogaceni o wielki czyn ofiarny taty. Czy pójdziemy znowu, za rok? Ojczy, two Chwała wie dzie nas...

[prob.]

Czysty formalizm

Bóg jest niezwykły w Swoim działaniu. Czytając Stary Testament, zwłaszcza księgę Wyjścia i Powtórnego Prawa możemy zauważyć, że oprócz dziesięciu przykazań danych Mojżeszowi na Górze Synaj, Żydzi kierowali się całą gamą praw i nakazów. Bóg dał je człowiekowi po to, aby go formować, po to, aby stale udoskonalać Swoje stworzenie. Z czasem jednak Żydzi zatracili się w tym wszystkim. Prawa Boże zaczęli traktować jako część tradycji ludowej, zapominając jednocześnie, dlaczego Bóg dał prawo.



Pewna młoda kobieta miała w zwyczaju obcinać końce mięsa przed włożeniem go do brytfanny. Któregoś razu jej mąż spytał ją, dlaczego tak robi. Odpowiedziała, że mama zawsze tak robiła. Poszli więc do matki tej kobiety i zadali jej to samo pytanie. Ona odpowiedziała, że babcia tak zawsze robiła. Udali się więc do babci i znowu postawili jej to samo pytanie. Starsza kobieta odpowiedziała: ?Obcinałam końce mięsa przed pieczeniem z prostego powodu. Brytfanna, która miałam być za mała, aby mięso zmieściło się w niej w całości?.

Jakże często my postępujemy tak samo. Nie zadajemy sobie pytania: ?dlaczego?? tylko wpadamy w pewną rutynę, która

pozbawia nas świadomego działania. Przychodzimy do kościoła, bo tak zostaliśmy wychowani. Śpiewamy, bo inni śpiewają. Wymawiamy głośno modlitwy, ale nie płyną one z serca. A właśnie w sercu bierze początek nasz udział w życiu z Bogiem. Dlaczego idę do kościoła? Bo tam spotykam Boga. Żywego. Dlaczego śpiewam? Bo to uwielbienie dzieł Bożych. Dlaczego się modlę? Bo z przyjacielem powinienem rozmawiać.

Aby nawiązać żywą relację z Bogiem musimy zrezygnować z formalizmu. Co nie znaczy, że mamy rezygnować z praw i nakazów, które Bóg nam dał. rezygnacja z formalizmu polega na świadomym przestrzeganiu praw i realizacji nakazów Bożych. Nie bójmy się stawiać pytań. Bóg chce nam odpowiedzieć. Ale musimy na to pozwolić.

Chciałbym dzisiaj wyrazić wdzięczność Bogu za to, że posłał mnie do tutejszej parafii. Przez ostatnie trzy lata pracowałem jako wikariusz w parafii Miłosierdzia Bożego w Prudniku. Pochodzę z Ujazdu. Święcenia kapłańskie przyjąłem 26 maja 2012 roku z rąk ks. bpa Andrzeja Czai. Moją małą pasją jest muzyka, niekoniecznie liturgiczna, choć ta zajmuje pierwsze miejsce. Bardzo lubię czytać książki. Modlę się o to, aby Bóg pomógł mi być dobrym duszpasterzem wśród was. Dlatego też bardzo proszę o modlitwę.

Ks. Michał

Panie, przyjmij tę ofiarę...

W tym roku już trzeci raz, w najbliższą sobotę o 4.00 rano, mężczyźni wyruszą pieszo na Górę św. Anny. To ważna, *iście męska decyzja*; podjęcie pokuty za grzechy, wyrzeczenie i świadectwo wiary. Oni wiedzą czego chcą. A modlitwa pielgrzymia podczas tych prawie pięćdziesięciu kilometrów ma głęboki sens. To trzynaście godzin (a może i więcej) całkowicie poświęconych Bogu, ale również samemu sobie, swojej duszy, i rodzinie. To decyzja, która charakteryzuje ludzi o wielkim i ufnym sercu względem Pana Boga. W Starym Testamencie człowiekiem takiej decyzji i słuchania Pana Boga był Abraham. Usłyszał od Boga: *Weź Twego syna, którego miłujesz! i idź do kraju Moria, i tam złóż Go w ofierze na jednym z pagórków, jakie Ci wskażę*. Co musiał odczuwać wtedy mąż Boży, i ojciec, idąc obok swego umiłowanego syna, by złożyć go w ofierze? Ale ta pielgrzymka była potrzebna Abrahamowi, by *przetestować* moc wiary i zaufania Panu Bogu. Abraham dobrze zdał ten życiowy egzamin. Pielgrzymka, to także trudny egzamin z wiary, egzamin autentyczności zawierzenia. Później Mojżesz, który miał zwyczajnie dość tego, iż musiał wielokrotnie chodzić z polecenia Bożego i prosić nieugiętego poganina faraona, aby ten pozwolił opuścić Izraelitom Egipt. I wiemy, iż cnota wytrwałości zaowocowała w końcu zwycięską pielgrzymką przez suche dno Morza Czerwonego. Nikt by się takiego rozwiązania nie spodziewał. A wszystko to dokonywało się w drodze, na pielgrzymim szlaku. No i Matka Najświętsza, Maryja, będąc w stanie błogosławionym, wybrała się w drogę do św. Elżbiety i wówczas wyśpiewała hymn Magnificat: *Wielbij dusza moja Pana*, który do dnia dzisiejszego powtarza Kościół na całej ziemi. Na pielgrzymim szlaku dzieją się zawsze prawdziwe cuda nie tylko w życiu tego, który podjął się tego trudu, ale także w życiu tych, których *niesie ze sobą*, swoich bliskich. Cieszymy się, że to już kolejny raz możemy pójść razem i doświadczyć mocy łaski



Bożej. Będzie znowu nasz hymn: *Jezu, idziemy poprzez świat...* Nie zabraknie też drogi krzyżowej i modlitwy różańcowej, której może przewodzić każdy chętny. Oczywiście dłuższą chwilę spędzimy w miejscu narodzin św. Jacka w Kamieniu Śląskim. Będzie nam dane być znów u Świętego Dominikanina, który słynął z męskich decyzji, bowiem pielgrzymował pieszo przez pół Europy, zakładając klasztory i głosząc prawdę, że Bóg jest miłością. Aż w końcu zostanie ostatecznie trudne podejście, na Górę św. Anny. Jednak radość z męskiego poświęcenia i z miłości dla Pana Boga, dla swojej rodziny, parafii, i osobistych intencji, są o niebo większe, aniżeli odciski na prawdziwie umęczonych nogach pielgrzyma.

Ks. Mariusz

0 utwierdź w wierze, Jezu, dzieci Twe

Podczas tegorocznego pierwszego dnia Odpustu św. Anny, kaznodzieja o. Atanazy, zapytał w kazaniu: Czy przyjmujemy ?rzc? ? ?coś? w Komunii Świętej, czy też prawdziwe Ciało Pańskie? Oprócz prawidłowych



padły i te błędne odpowiedzi: że przyjmujemy jakąś rzecz, kawałek chleba. Otóż już w średniowieczu Św. Tomasz z Akwinu w Hymnie eucharystycznym woła: Mylą się, o Boże, w Tobie wzrok i smak. Kto się im poddaje, temu wiary brak. Ja jedynie wierzyć Twej nauce chcę, że w postaci Chleba utaiłeś się. Niezależnie więc, ile mamy wiosen, potrzebujemy, ciągłej troski o wiarę. A to nic innego

jak dbałość o wiarę w obecność Pana Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Jak temu sprostać? Co robić? Jednemu wystarczą powtarzane słowa modlitwy: Panie Przymnóż mi Wiary. Innemu zaś, bliższe będą wolno wypowiedane słowa: Wierzę w Ciebie, Boże Żywy w Trójcy jedyny Prawdziwy, wierzę w coś objawił Boże, Tve Słowo mylić nie może. Z kolei innemu posłuży w sercu wypowiedana formuła Credo: Wierzę w Jednego Boga, Ojca Wszechmogącego? Ponieważ w naszym życiu jest tak, iż wiele spraw nam powszednieje, a z biegiem lat wkrada się także i rutyna, dlatego trzeba na kolanach wołać na różne sposoby, śpiewem i słowem: Zbliżam się do Ciebie Panie w pokorze i niskości swej. Wielbię Twój majestat, skryty w Hostii tej. Tobie dziś w ofierze serce daję swe. O utwierdź w wierze, Jezu, dzieci Tve. Bo wiara jest dla nas darem, ale i zadaniem. Zobaczmy na szkolne dziecko. Wystarczy, iż ono regularnie i prawidłowo nie odrabia zadania domowego. Wówczas dar wiedzy oraz zatroskanie nauczycielki o przekaz wiedzy, pójdzie w życiu dziecka na marne. Podobnie i my, musimy przynajmniej w każdą niedzielę zrobić coś dla swej wiary, by była ona żywą. Obserwując czasy, w których nam przyszło żyć Papież Franciszek podczas jednej audiencji powiedział: Mentalność światowa chce zniżyć człowieka do poziomu potrzeb podstawowych, powodując, że traci on pragnienie tego, co jest prawdziwe, dobre i piękne. A wtedy traci człowiek głód Boga i Jego miłości. To prawda, gdyż dzisiaj, kiedy jesteś głodny, to z taką łatwością przychodzi kupić coś do zjedzenia. Łatwo i szybko jest dzisiaj wyposażyć pokój, gdyż półki w sklepach kuszą wieloma towarami. A nawet już zakupy przywiozą nam z marketu bez wychodzenia z domu. Dlaczego? Po to, aby rozleniwic człowieka. By inni myśleli za nas. Byleby człowiek był tak zaspokojony, by zapomniał o prawdziwym głodzie, głodzie Boga. Mentalność świata pragnie, aby człowiek wyszedł z wprawy duchowych umiejętności. Gdyż w przeciwnym razie człowiek będzie bardziej roztropny i uważny. Szanujmy więc w sobie życiodajny głód Pana Boga. I warto siebie pytać, czy mam w sobie głód Boga. Chrystus przychodzi na Ołtarz, stając się chlebem, chce nas na nowo zaprosić do tego, byśmy się tym chlebem karmili. Przecież

nikt z nas, kto jest zaproszony przez kogoś na przyjęcie, nie wychodzi stamtąd głodny. Tylu ludzi wychodzi natomiast z Eucharystii i nie korzysta z zaproszenia Jezusa, by karmić się Ciałem Pańskim. Stąd Pan Jezus znów prosi i zachęca: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki.

Ks. Mariusz

Wdzięczność

Obyśmy w wierze pomarli ? tego życzył nam Ks. Biskup Andrzej Czaja podczas kazania odpustowego w dniu św. Anny. Niewiele brakowało, a w tym właśnie dniu, przygotowany przez spowiedź odpustową, na sobie mogłem doświadczyć spełnienia



się tego życzenia. Widocznie Miłosierny Chrystus Pan chciał, abym tu na ziemi jeszcze pożył, i bym służył Jego Umiłowanemu Kościołowi. Dzisiaj to już wiem, z natchnienia św. Anny, gdy skracał mi się oddech i potęgował ból w piersiach, zdecydowałem się pojechać na badania do szpitala. Okazało się, że to była ta *ostatnia chwila*. I tak zostałem tam na siedem dni. W ciągu tego tygodnia czułem moc modlitwy tak wielu osób: kapłanów, sióstr w Karmelu, i Was Parafian. Wiara i żarliwa modlitwa dosłownie góry przenosi. Bóg zapłać księdzu proboszczowi i Wam za dar modlitwy w mojej intencji. Dzisiaj trochę lepiej rozumiem jak kruche jest nasze życie. Nawet

jeśli mamy jeszcze tysiące spraw i planów, do głowy nam nie przychodzi, że ten nowy dzień może być ostatnim w życiu. Tylko wtedy, gdy Bóg tego zechce o poranku otworzymy nasze powieki, albo nie. Przypominają się tu słowa Pana Jezusa z Ewangelii: *Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny, kiedy Pan wasz przyjdzie (Mt 25,13)*. Czy mam więc myśleć o śmierci każdego dnia? Niekoniecznie, ale być przygotowanym na spotkanie z Chrystusem, to już konieczność. A dokonuje się to przez regularną spowiedź świętą, Komunię świętą, modlitwę i troskę by spełniać jak najwięcej dobrych uczynków. Wtedy każdy z nas, w swoim sercu, będzie szczęśliwy i na pewno też, wiary dochowa do śmierci. W dzisiejszym drugim czytaniu św. Paweł daje nam ku temu nadzwyczaj proste wskazówki: *Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważanie – wraz z wszelką złością. Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłosierni. Przebaczajcie sobie nawzajem, tak jak i Bóg nam przebaczył w Chrystusie*. I tak w połowie wakacji, czy to leżąc w ogródku na wygodnym fotelu lub zwyczajnie siedząc w domu, chciejmy dla swojej należytej kondycji duchowej przeczytać ten natchniony tekst jeszcze raz, i zobaczyć czego we mnie jest więcej? Gniewu, znieważania, wrzaskliwości, złościwości? Czy też potrafię zdobywać się na pokonywanie w sobie tych wad. Najpierw modlitwą, później dobrocią i nieustannym wybaczeniem. Tego chce Chrystus, a uczy nas św. Paweł Apostoł.

Wdzięczny ks. Mariusz.